



1 marca – Narodowy Dzień
Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Wyraz hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa

3 lutego 2011 roku Sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Srodowiska kombatanckie, organizacje patriotyczne, stowarzyszenia naukowe, przyjaciele i rodziny tych, którzy polegali w boju lub zostali zamordowani w komunistycznych więzieniach przez lata bezskutecznie upominali się o godne uczczenie żołnierzy powojennego polskiego podziemia antykomunistycznego.

I choć w 1993 roku Liga Republikańska zorganizowała poświęconą mu wystawę, po raz pierwszy używając określenia „żołnierze wyklęci”, apele o pamięć i prawdę historyczną zyskały większe poparcie dopiero po kilkunastu latach od powstania III RP. Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej w latach 2005–2010, nadał tym staraniom silny impuls i przyspieszenie.

19 listopada 2008 roku podczas spotkania w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, z udziałem wiceprezidenta Opola Arkadiusza Karbowiaka i pełnomocnika wojewody opolskiego ds. kombatanatów i osób represjonowanych Bogdana Bocheńskiego, postanowiono zorganizować 1 marca 2009 roku w Opolu Dzień Żołnierza Antykomunistycznego. W liście do prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego szef IPN napisał, że „uroczystość oddania hołdu członkom zbrojnych organizacji niepodległościowych, walczących po II wojnie światowej z organami komunistycznego państwa, powinna wpisać się na stałe do kalendarza uroczystości państwowych”.

28 lutego 2009 roku z inicjatywy Janusza Kurtyki i Jerzego Szmida na I Walnym Zgromadzeniu Stowarzyszenia NZS 1980 podjęta została



uchwała popierająca inicjatywę Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ustanowienia 1 marca świętem Żołnierzy Wyklętych. Dzień ten wybrano nieprzypadkowo. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim komuniści strzelali w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego współpracowników. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji, kontynuującej od 1945 roku dzieło AK.

Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i włączenie połowy jej terytorium do ZSRR sprawiło, że dziesiątki tysięcy żołnierzy nie złożyło broni. Gotowi byli walczyć o odzyskanie niepodległości, wypełnić złożoną przysięgę. Powojenna konspiracja niepodległościowa była – aż do powstania „Solidarności” – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej władzy. W roku największej aktywności zbrojnego podziemia – 1945 – działało w nim bezpośrednio 150–200 tys. konspiratorów, zgromadzonych w grupach o bardzo różnej orientacji. Około 20 tys.

W roku największej aktywności zbrojnego podziemia – 1945 – działało w nim bezpośrednio 150–200 tys. konspiratorów, zgromadzonych w grupach o bardzo różnej orientacji. Około 20 tys. z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność...

FOT. ARCHIWUM. ŹRÓDŁO: IPN/POR-TAL.PRZYSTANEKHISTORIA.PL

z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność.

Doliczyć trzeba jeszcze około 20 tys. uczniów z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to grupę ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych. Ostatni „leśny” żołnierz ZWZ-AK, a później WiN – Józef Franczak „Lalek” zginął w walce w październiku 1963 roku.

Na niespełna dwa miesiące przed śmiercią w katastrofie smoleńskiej Janusz Kurtyka tak mówił „Rzeczpospolitej” o motywach zaangażowania kierowanego przez siebie IPN w przywracanie pamięci o żołnierzach antykomunistycznego podziemia: – Tradycję niepodległościową uważamy za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa. Poza tym czyn zbrojny i antykomunistyczna działalność w imię niepodległości po drugiej wojnie światowej funkcjonują w społecznej świadomości w stopniu niedostatecznym i często w sposób zafałszowany, co jest skutkiem konsekwentnej polityki władz PRL. Komuniści robili wszystko, by zojczyć żołnierzy niepodległej Polski oraz ich walkę... To oczywiste, że tak jak kultuujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej. Bo to była walka o niepodległość.

Zdecydowanego poparcia idei Dnia Pamięci udzielał prezydent Lech Kaczyński. To on ostatecznie skierował do Sejmu projekt ustawy w tej sprawie. „Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny” – brzmiało uzasadnienie projektu.

Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest formą uczczenia ich walki i ofiary, ale także bólu i cierpienia, jakich doznawali przez wszystkie lata PRL i ciszy po 1989 roku.

ŹRÓDŁO: IPN



Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Mówiono o nich: „Zaplute karły reakcji...”

Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956



3

Prezentujemy Państwu kilka tekstów z wydanego przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie albumu ukazującego najważniejsze zjawiska związane z polską konspiracją niepodległościową w latach 1944–1956.

Album jest efektem prac nad wystawą: „Zaplute karły reakcji...” Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956 oraz Atlasem polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956.

Ostatni zbrojni

W 1945 r. w granicach ówczesnej Polski działało około 350 oddziałów podziemia niepodległościowego. W ich szeregach walczyło od 13 000 do 17 000 żołnierzy.

Połowa z nich należała do oddziałów AK, przekształconej potem w Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie w Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”.

Drugą pod względem liczebności siłą podziemia były oddziały Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, skupiające 2 700 – 3 600 żołnierzy. W obu tych formacjach służyło ponad 70 proc. wszystkich żołnierzy (9 300 – 12 300) – resztę stanowili żołnierze skupieni w organizacjach regionalnych lub w samodzielnych, nikomu niepodlegających oddziałach zbrojnych (w sumie 3 700 – 4 800 żołnierzy). Terenowe siatki konspiracyjne, będące zapleczem dla stałych

Od stycznia 1946 r. do wiosny 1947 r. w szeregach podziemia kontynuowało walkę od 6 600 do 8 700 partyzantów

FOT. ARCHIWUM, ŹRÓDKO: IPN/PORTAL PRZYSTANEKHISTORIA.PL

oddziałów, liczyły 150 000 – 170 000 ludzi.

W wyniku akcji „rozładowywania lasów”, podjętej w lecie 1945 r. przez dowództwo AK-DSZ, oraz tzw. amnestii sierpniowej, ogłoszonej przez komunistyczne władze, liczba oddziałów uległa zmniejszeniu. Od stycznia 1946 r. do wiosny 1947 r. w szeregach podziemia kontynuowało walkę od 6 600 do 8 700 partyzantów.

Nastąpił więc pięćdziesięcioprocentowy spadek sta-

nów oddziałów podziemia w porównaniu z 1945 r. Sytuacja diametralnie się zmieniła po wprowadzeniu przez komunistów amnestii wiosną 1947 r. Po tzw. ujawnieniu w lesie pozostało od 1 100 do 1 800 żołnierzy, a masowe wpływy podziemie przestało istnieć.

Na przełomie 1947–1948 rozbite zostały ostatnie ogólnopolskie dowództwa konspiracyjne. Niektóre regionalne siatki przetrwały do lat 1951–1952. Po 1950 r. operowało jeszcze ponad 40 oddziałów partyzanckich, w ich szeregach walczyło 240 – 400 partyzantów.

W 1953 r. funkcjonariusze aparatu zdołali zlikwidować ostatnie oddziały zbrojne, w lesie pozostali ukrywający się pojedynczo lub

w 2–3-osobowych grupach „ostatni zbrojni”, którzy nie prowadzili jednak aktywnej walki.

Więzienie lub wywózka w głąb ZSRR

W wyniku działań represyjnych Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN wielu żołnierzy AK oraz innych podziemnych formacji zbrojnych już w 1944 r. znalazło się w więzieniach lub zostało wywiezionych w głąb ZSRR – nawet jeśli nie kontynuowali działalności konspiracyjnej. Komuniści do walki z podziemiem skierowali siły tworzonego wówczas aparatu bezpieczeństwa. 21 lipca 1944 r. w ramach Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) utworzono Resort Bezpieczeństwa Publicznego (RBP). Formalnie został zorganizowany w celu ochrony bezpieczeństwa państwa, w praktyce służył likwidacji wszelkich form oporu wobec powstawania, a następnie funkcjonowania władzy komunistycznej w Polsce. W styczniu 1945 r. nadano mu nazwę Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), a od grudnia 1954 r. funkcjonował pod nazwą Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW). Na czele tego resortu do 1954 r. stał gen. dyw. Stanisław Radkiewicz. W ramach struktury MBP powołano wojewódzkie, miejskie i powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (UB), które tworzone natychmiast po „wyzwoleniu” przez Armię Czerwoną kolejnych terenów na zachód od Bugu.

Początkowo kadre UB tworzyli przede wszystkim działacze komunistyczni przeszkoleni przez NKWD w ZSRR, tzw. kujbyszewiaczy, oraz byli partyzanci AL i członkowie Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Dodatkowo MBP zostało wzmocnione poprzez skierowanie do jego szeregów kilkusetosobowego korpusu oficerów z NKWD, którzy pełnili funkcje doradców, tzw. sowietników.

To właśnie oni mieli decydujący wpływ na działalność poszczególnych urzędów.

Na obszarze Polski Lubelskiej siłami resortu, NKWD, jednostek wojskowych WP i Armii Czerwonej prowadzone były wielkie akcje pacyfikacyjne.

W październiku 1944 r. wydany został dekret o ochronie państwa, na podstawie którego groziła kara śmierci z wszystkich jedenastu artykułów. Wyroki śmierci zaświadczali generałowie Karol Świerczewski i Michał Rola-Żymierski.

Sytuacja ta zmusiła wielu żołnierzy podziemia do pozostania w konspiracji lub powrotu „do lasu”.

Wiosną 1945 r. na obszarze powojennej Polski w stałych oddziałach partyzanckich walczyło około 17 000 ludzi. Do największych należały poakowskie zgrupowania partyzanckie kpt. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, por. Mariana Bernaciaka „Orlika”, V Brygada Wileńska AK mjr. Zygmunta Szyndzielara „Łupaszki”, Zgrupowanie NSZ kpt. Henryka Flame „Bartka”, Zgrupowanie Partyzanckie Obszaru Lwów AK- „NIE” „Warta” płk. Franciszka Rekuckiego „Topora” czy Zgrupowanie Partyzanckie mjr. Józefa Kurasia „Ognia”.

Większość akcji wiosną oraz latem 1945 r. miała charakter samoobrony i polegała na likwidacji posterunków MO, zwalczaniu agentury UB i NKWD oraz uwalnianiu z więzień i aresztów ujętych członków podziemia. Ważnym sygnałem dla ludzi pozostających w podziemiu było – rozwiewające ostatnie złudzenia – aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

Akcje przeciwko podziemi

Do połowy października 1945 r. według oficjalnych danych wyszło z konspiracji ok. 30 000 osób. Wielu z nich niedługo po tym fakcie stało się ponownie ofiarami terrorkomunistycznego. Rzeczywiste intencje komunistycz-

nych władz zostały trafnie ujęte w wypowiedzi Władysława Gomułki – „władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy”. Pozostali postanowili trwać w lesie, uznając amnestię za kolejny wybieg władz komunistycznych.

Wkrótce po zakończeniu akcji amnestyjnej z sierpnia 1945 r. wzmogła się fala represji skierowana przez sowiecki i rodzimy aparat bezpieczeństwa zarówno przeciwko tym, którzy się ujawnili, jak i tym, którzy z amnestii nie skorzystali.

W obliczu nadal dużej siły podziemia władze komunistyczne uznały je za największe zagrożenie i coraz zacieklej było ono zwalczane. W połowie 1945 r. w podziemiu pozostawało jeszcze ponad 17 000 żołnierzy, stan ten należy traktować jako szczytowy. Połowę partyzantów, czyli 6 600 – 8 600, skupiało około 140 oddziałów podległych dowództwu rozwijanej Armii Krajowej, następnie Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj oraz Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.

Drugą pod względem liczebności siłą podziemia były: Narodowa Organizacja Wojskowa, Narodowe Siły Zbrojne i Narodowy Związek Wojskowy, liczące od ok. 2 700 do 3 800 żołnierzy (21–22 proc.) co najmniej w 80 oddziałach partyzanckich. Sumując, można stwierdzić, że od 9 300 do 12 400 (72 proc.) żołnierzy było związanych z dwoma najważniejszymi środowiskami politycznymi polskiego podziemia niepodległościowego. Resztę, czyli ok. 3 700 – 4 800 (28 proc.), stanowili żołnierze skupieni w organizacjach regionalnych lub w oddziałach samodzielnych, nikomu niepodlegających. Szeregi oddziałów o nieustalonej proweniencji lub oddziałów nieaffiliowanych liczyły w tym okresie ok. 1 350 – 1 750 (10 proc.) partyzantów. Przez oddziały poakowskie natomiast przeszło 1 200 – 1 650 (9–10 proc.) żołnierzy. Istotną siłę stanowiła największa organizacja regionalna – Konspira-

cyjne Wojsko Polskie – skupiająca w 1945 r. od 520 do 680 żołnierzy (4 proc.).

W tym czasie mnożyły się akcje wypadowe przeciwko podziemi. Były one poprzedzane rozpoznaniem, próbami pozyskania agentów. W rezultacie dochodziło do zasadzek, obław, potyczek, a nawet bitew, które miały na celu likwidację poszczególnych oddziałów. Obok UB i NKWD uczestniczyły w nich jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), formacji wojskowej powołanej specjalnie w tym celu, Milicji Obywatelskiej (MO) oraz jednostek Wojska Polskiego.

„Wylęci” w matni

Ci, którzy pozostawali w lesie po 1949 r., działali przy pomocy ludzi najbardziej zaufanych. Niektórzy całe lata spędzali w ukryciu w bardzo prymitywnych warunkach bytowych. Ich domami były przemyślane kryjówki. Zazwyczaj pozbawieni byli jakiegokolwiek kontaktu z bliskimi sobie osobami. Ciągłe pozostawanie w ukryciu, w sytuacji zagrożenia wymagało niezwyklej odporności i hartu ducha. Ich dalsze trwanie w podziemiu możliwe było dzięki przychylności i odwadze często zwykłych ludzi. Funkcjonariusze UB i żołnierze KBW mieli więc przed sobą przeciwnika doświadczonego, silnie zmotywowanego, dysponującego stosunkowo wąskim, lecz trudnym do penetracji zapleczem. Z tej przyczyny, pomimo wielkiego wysiłku militarnego i skomplikowanych kombinacji operacyjnych, ostatnie oddziały polskiego podziemia niepodległościowego zostały rozbite dopiero w 1953 r. Przeciwno „ostatnim zbrojnym” zastosowano cały wachlarz działań: od akcji zwykłych grup pościgowych, przez kierowanie kontrolowanych przez UB centrów konspiracyjnych lub linii łączności z polskimi środowiskami w Europie Zachodniej.



Do operacji prowadzonych z największym rozmachem zaliczyć należy utworzenie prowokacyjnej V Komendy WiN, po przeprowadzonej w listopadzie i grudniu 1947 r. akcji rozbicia IV Zarządu (Komendy) WiN. W jej wyniku w działania kontrolowane przez aparat bezpieczeństwa wciągniętych zostało wielu autentycznych patriotów.

W grudniu 1952 r. prowokatorzy – członkowie V Komendy „ujawnili się”, zaś wciągnięte do gry osoby, które przystąpiły do organizacji w dobrej wierze, zostały aresztowane i otrzymały wysokie wyroki wieloletniego więzienia, a nawet kary śmierci. Materiały zdobyte w wyniku kombinacji zostały przez komunistów wykorzystane propagandowo w celu dyskredytacji „pozostających na usługach obcych wywiadów” środowisk emigracyjnych i antykomunistycznego podziemia.

Innym przykładem jest przypadek działającego na

Mazowszu i Białostocczyźnie oddziału kpt. Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, który został zlikwidowany w 1952 r. wskutek prowokacji polegającej na rzekomym wezwaniu partyzantów do Warszawy przez wyższych dowódców pod pozorem zorganizowania przerzutu członków oddziału na Zachód. Tam w dogodnym momencie zostali oni aresztowani. Operujący na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie oddział NZW Adama Kusza „Kłosa” został rozbity po wprowadzeniu do niego prowokatorów–radio-telegrafistów, którzy jakoby podtrzymywali kontakt z Zachodem, w rzeczywistości zaś wskazali grupie operacyjnej UB-KBW miejsce postoju partyzantów. Ten sam scenariusz próbowano zastosować, bez powodzenia, w celu dotarcia do powinowskiego oddziału Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego” (Lubelszczyzna) i oddziału NZW Kazimierza Krasowskiego „Głuszcza” (Białostocczyzna).

Żołnierze powojennej partyzantki antykomunistycznej. Od lewej: Henryk Wybranowski „Tarzan”, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”, Mieczysław Matecki „Sokół” i Stanisław Pakuła „Krzewina” (czerwiec 1947)

FOT. ARCHIWUM, ŹRÓDŁO: IPN/PORTAL PRZYSTANEKHISTORIA.PL

Po 1953 r. w lesie pozostali jedynie partyzanci ukrywający się pojedynczo lub w 2–3-osobowych grupkach, którzy jedynie w wyjątkowych wypadkach przeprowadzali akcje z bronią w rękę. Byli oni systematycznie zabijani lub wylapywani, propaganda prowadziła przeciwko nim oszczerczą kampanię, a nieliczni, którym udało się dotrzeć do jesieni 1956 r., korzystając z zachodzących w kraju przemian, wyszli z podziemia. Po tej dacie w lesie zostało sześciu partyzantów.

„Lalek” - ostatni partyzant polskiego podziemia

Życie i losy Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” – ostatniego partyzanta polskiego podziemia niepodległościowego po wojnie, to naturalny przykład konsekwentnie prowadzonej drogi życiowej przez ludzi zaangażowanych w walkę o wolną Polskę, która rozpoczyna się we wrześniu 1939 r., po napaści na Polskę III Rzeszy i Związku Sowieckiego, a następnie trwa przez okres okupacji i jest kontynuowana po tzw. wyzwoleniu w 1944 r.

Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 r. (według dokumentów UB/SB 25 maja 1918 r.) w Kozicach Górnych pod Lublinem. Jako ochotnik zgłosił się do Szkoły Podoficerkiej Żandarmerii w Grudziądzu. Będąc zawodowym podoficerem, służył w Równem na Wołyniu aż do wybuchu wojny. We wrześniu 1939 r. walczył na Kresach Wschodnich, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej, z której po kilku

dniach udało mu się uciec. Po powrocie w rodzinne strony związał się z powstającymi na tym terenie konspiracyjnymi strukturami ZWZ-AK, w których pełnił funkcję dowódcy drużyny, a następnie dowódcy plutonu w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat.

Po wkroczeniu na Lubelszczyznę armii sowieckiej w sierpniu 1944 r. został wcielony do organizowanej przez komunistów II Armii dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego. Jego jednostkę skierowano do Kąkolewnicy pod Radzyniem Podlaskim, gdzie stacjonował Sąd Polowy, który sądził i skazywał na śmierć żołnierzy, służących wcześniej w szeregach AK. Wydaje się, że to doświadczenie wpłynęło na podjęcie decyzji o dezercji na początku 1945 r., po której przez pewien czas Franczak ukrywał się.

Po powrocie na Lubelszczyznę nawiązał łączność z podziemiem niepodległościowym. Prawdopodobnie współpracował z oddziałem DSZ-WiN dowodzonym przez ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”, podlegającym dowódcy zgrupowania mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze”. W 1946 r. dwukrotnie wpadł w zasadzkę UB. Po tych wydarzeniach przez kilka miesięcy ukrywał się. Prawdopodobnie na początku 1947 r. nawiązał kontakt z kpt. Zd. zisławem Brońskim „Uskokiem”, dowódcą oddziału WiN. Po akcji amnestyjnej, z której nie skorzystał i reorganizacji oddziału „Uskoka” został dowódcą jednego z trzech jego patroli. Zmiana warunków konspiracji powodowała, że działalność zbrojna sprowadzała się do zasadzek na patrolach milicyjnych, akcji ekspropriacyjnych oraz wykonywania kar na konfidentach i aktywistach komunistycznych.

Patrol „Lalusia”, tak jak i pozostałe, stale był ścigany przez UB i KBW. W 1948 r.

dwukrotnie wpadł w zasadzkę i dwukrotnie udało mu się z nich wydostać. Mimo poważnej rany odniesionej w trakcie walki po kilku miesiącach kontynuował działalność konspiracyjną. W tym czasie podległy mu patrol przestał praktycznie istnieć.

Po nieudanej akcji o charakterze ekspropriacyjnym na Gminną Kasę Oszczęd-



Józef Franczak urodził się 17 marca 1918 r. (według dokumentów UB/SB 25 maja 1918 r.) w Kozicach Górnych pod Lublinem

FOT. ARCHIWUM, ŹRÓDŁO: IPN/POR-TAL PRZYSTANEKHISTORIA.PL

ności w Piaskach z 10 lutego 1953 r., przeprowadzonej wraz ze Stanisławem Kuchciewiczem „Wiktorem” i Zbigniewem Pielachem „Felkiem”, „Laluś” powrócił do samotnego ukrywania się, które trwało przez kolejne 10 lat. Było to możliwe dzięki sieci pomocników (według danych SB liczącej ponad 200 osób), a także odwadze i poświęceniu tych, którzy udzielali mu schronienia, mimo że za udzielanie pomocy tak „niebezpiecznemu bandycie” groził kilkuletni wyrok więzienia. Nie wierząc w dobre intencje komunistycznej władzy, Franczak nie zdecydował się na skorzystanie z amnestii 1956 r. W omawianym okresie przeprowadził kilka akcji ekspropriacyjnych.

Działania mające doprowadzić do ujęcia lub likwidacji ukrywającego się Franczaka prowadzone były przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa, a następnie Służbę Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie systematycznie od listopada 1951 r. Objęto nimi jego najbliższą rodzinę oraz osoby podejrzewane o udzielanie mu pomocy. Próbowano także pozyskiwać konfidentów.

21 października 1963 r. grupa operacyjna składająca się z 35 funkcjonariuszy ZOMO i 2 oficerów SB okrążyła gospodarstwo, w którym przebywał Franczak. Ostrzeliwując się podczas próby przedarcia przez obławę, został śmiertelnie ranny i po kilku minutach zmarł. Jego zwłoki zostały złożone w beziemiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ulicy Unickiej w Lublinie, gdzie wcześniej chowano straconych w więzieniu na Zamku w Lublinie.

Dzięki pomocy pracownika cmentarza rodzinie udało się ustalić miejsce pochówku. Dopiero w 1983 r. siostry Franczaka uzyskały pozwolenie na pochowanie zwłok pozabawionych głowy w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Piaskach.

Przez lata poszukiwano głowy Łalka. Odnaleziono ją w styczniu 2015 roku w zasobach Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. W marcu tego samego roku, po uroczystościach w archikatedrze, nastąpiło złożenie czaszki w rodzinnym grobie Franczaków na cmentarzu w Piaskach. Uroczystości odbyły się z ceremoniałem wojskowym, z udziałem Kompanii Honorowej WP.

17 marca 2008 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, pośmiertnie, ostatniemu żołnierzowi wyklętemu Józefowi Franczakowi „Łalkowi”.

Ostatni Żołnierz Wyklęty

W gminie Trzebieszów w pow. łukowskim ukrywał się do roku 1982 Antoni Dołęga – jeden z ostatnich Żołnierzy Wyklętych. Jego sprawa rzuca nowe światło na historię żołnierzy, którzy po zakończeniu II wojny światowej przez wiele lat z bronią w ręku oraz w inny sposób przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu.

Zniesławieni przez „czerwoną” propagandę cierpieli niezasłużone poniżenie – oczerniani, wyłapywani po lasach, mordowani w straszliwych katuszach...

Antoni Dołęga ukrywał się przed aparatem represji przez 37 lat. Do 1982 roku „smakował” powojenną wolność w ukryciu i osamotnieniu licząc na pomoc ludzi dobrej woli. W roku 2017 udało się odkryć doczesne szczątki chorążego Dołęgi i uroczystie pochować.

Antoni Dołęga pseudonim „Znicz”

Był żołnierzem AK. Nigdy nie złożył broni. Na początku lat 50. dowodził blisko 20-osobowym oddziałem, który organizował akcje zbrojne i likwidował agentów UB. Ukrywał się do końca życia. Zmarł w 1982 roku i został pochowany w konspiracji.

Po latach milczenia jego grób wskazał potomek ostatniej osoby, u której chorąży ukrywał się i zmarł. W czerwcu 2017 odbyła się ekshumacja, a w październiku 2017 r. prokuratura potwierdziła tożsamość Dołęgi.

Uroczysty pogrzeb z udziałem przedstawicieli Prezydenta RP, władz państwowych i samorządowych odbył się 19 listopada 2017 roku. Życie i działalność Żołnierza Wyklętego przedstawia film dokumentalny TVP Lublin w reżyserii Bogdy Bender-Motyki, zatytułowany „Polski nie zniszczy nic na świecie – historia chorążego Antoniego Dołęgi”.

Nikt mnie do dzisiaj z przysięgi nie zwolnił

W lutym 1951 r. dwaj ubecy obudzili go w nocy. Zabrali ze sobą. Groziła mu „czapa”.
Adwokat-sąsiad wywalczył dla niego zwolnienie warunkowe.

Stanisław Gajewski, ps. „Staś” cudem uniknął wtedy szubienicy. W 1951 r. ciążyły na nim trzy zarzuty: przynależności do nielegalnej organizacji, posiadania broni i szpiegostwa. Najcięższe było to ostatnie.

Chłopaku, ja chcę cię bronić!

– Wszystko przez wujka, który mieszkał we Francji – opowiadał nam żołnierz AK i WiN. – Pisaliśmy do siebie listy. Dla komunistycznej władzy to wystarczyło, żeby oskarżyć mnie o szpiegostwo.

W sierpniowy poranek, po kilku miesiącach przesłuchań, do celi wszedł strażnik.

– Gajewski, wyłaż! – usłyszał.

Za nim stał starszy mężczyzna z teczką pod pachą. Poszli do osobnego pomieszczenia. Tam kazał mu opowiedzieć o sobie: o partyzancie, broni, wujku we Francji. 21-letni Staś stwierdził, że już wszystko powiedział na przesłuchaniu. Był przekonany, że siedzi przed nim kolejny ubek, który chce go znowu przesłuchać.

– Chłopaku, ja chcę cię bronić – usłyszał.

Powiedział, że jest adwokatem. Młody Gajewski nie uwierzył mu. Znał ubeckie metody i sztuczki. Rozstali się.



Po kilku dniach znów go odwiedził.

– Słuchaj, dwóch twoich braci leży w grobie, matka odchodzi od zmysłów, a tobie grozi czapa

za szpiegostwo. Zaufaj mi.

Tym, który chciał go bronić był mecenas Edmund Właźlecki z Urzędowa. Jak się potem okazało, Stanisław

Stanisław Gajewski „Staś”

FOT. ARCHIWUM STANISŁAWA
GAJEWSKIEGO

dobrze znał jego bratanka. Zresztą wszyscy pochodzili z tej samej miejscowości.

13 sierpnia 1951 r. „Staś” wyszedł na wolność. Do końca nie wierzył w swoje szczęście. Mecenasowi udało się przekonać sąd, że były partyzant zasługuje na zwolnienie warunkowe.

– Zaraz po wyjściu, mama poszła do niego, żeby podziękować i zapłacić za obronę – wspomina pan Stanisław. – Kazał przyjść mi osobiście. Kiedy poszedłem, usłyszałem, że mam teraz siedzieć cicho w domu i trzymać się z daleka od polityki. To był mądry człowiek i dobry obrońca.

Jeden z najmłodszych w AK

Zanim jednak pan Stanisław podpadł komunistycznej władzy, był podczas wojny jednym z najmłodszych żołnierzy AK. Nie na pierwszej linii frontu, ale jako łącznik. O partyzantach nikt w domu głośno nie mówił. Słychać było jedynie pogłoski, że po lasach kryją się uzbrojeni ludzie.

– Kiedy pewnego razu zaginął bez wieści jeden z miejscowych volksdeutsche, to stało się jasne, że to robota partyzantów – wspominał Stanisław Gajewski. – Gdzieś tak koło 1943 r. w naszej chałupie co jakiś czas spotykali się obcy wtedy dla mnie ludzie, coś tam gadali, planowali z braćmi i ojcem. Ja miałem wtedy dopiero 13 lat, ale zaczęli mnie wysyłać na przespiegi czy zwiady. Kto by tam takiego smyka podejrzewał o współpracę z partyzantką. Wkrótce nasz rodzinny dom stał się główną kwaterą oddziału partyzackiego Kedyw AK Urzędów. W październiku wachmistrz Mieczysław Cieszkowski, ps. „Grzechotnik”, który był moim dowódcą, powiedział, że już jestem żołnierzem; brakuje mi jedynie przysięgi i w październiku 1943 r. – w rodzinnym domu – w obecności rodziców i starszych braci taką przysięgę złożyłem. I wie pan, że nikt mnie do dzisiaj z tej przysięgi nie zwolnił.

W 1944 r. po raz pierwszy zobaczył żołnierzy Armii Czerwonej. Było to na rynku w Urzędowie. Wcześniej, w pobliskim lesie, spotkali się partyzanci z AK, Batalionów Chłopskich, AL, była też nieliczna grupa z PPR (Polskiej Partii Robotniczej). Dyskutowali o przyszłej Polsce.

– Potem razem poszliśmy na rynek, bo poszły słuchy, że Ruscy już tam są – mówił. – Nasz dowódca, Konstanty Wójcik, ps. „Chińczyk” w oficerskim mundurze, podszedł do wysokiej rangi czerwonoarmisty.

– Wy wszyscy, pod moja komendą, chodźcie razem z nami bić Niemca – usłyszał.

Po tych słowach „Chińczyk” wrócił do swoich żołnierzy. – Nie wierzę im – powiedział. – Wracamy do lasu.



Polak torturował Polaka

Pan Stanisław – już jako żołnierz WiN-u – nie brał ani razu udziału w zbrojnej akcji. Ale i tak został ranny. Było to wiosną 1946 r. Przekopywali na wsi rów, bo wiosenne roztopy zalewały pobliskie pola. Nagle usłyszeli jakieś krzyki, potem padły strzały. Blisko wybuchł granat, którego odłamki raniły „Staśka” w nogę. Kiedy upadł, dobiegło do niego kilku milicjantów. Skopali go, złamali obojczyk. Długo dochodził do siebie.

Jego ojciec został ciężko ranny w sierpniu 1944 r., kiedy odbierali Sowiecom broń, a niecały miesiąc potem zginął jego średni brat Tadeusz, ps. „Nagan”, którego zastrzelił milicjant.

– Akurat siedzieliśmy w lesie, kiedy przybiegł nasz znajomy – opowiadał. – Mówił, że do wsi przyjechali milicjanci i chcą mu odebrać konia. Szybko tam pobiegliśmy. Chcieliśmy zapobiec rabunkowi. Mój brat krzyknął z daleka: panowie milicjanci, nie strzelajcie, chcemy porozmawiać. I tak trzy razy. Nagle padła seria. Tadek zginął na miejscu.

Tymczasem funkcjonariusze NKWD, którym pomagali milicjanci, wciąż sieli terror wśród byłych akowców. Sowieci aresztowali m.in. dowódcę Rejonu I Urzędów AK por. Hipolita Cieszkowskiego, ps. „Odyniec” i dwudziestu jego podwładnych. Wszystkich wywieźli na Sybir, skąd wielu już nie wróciło.

W maju 1945 r. na rynek w Urzędowie zajęły cztery wojskowe samochody. Byli to żołnierze AK pod dowództwem mjr. „Zapory”.

Tak też większość z nich zrobiła. Okazało się, że dowódca miał rację, żeby nie wierzyć Sowiecom. Po kilku dniach enkawudziści chodzili od domu do domu szukając akowców.

– Poznałem go od razu – mówił. – Przywitałem się z nim, zaraz potem podszedł do niego jeden z jego żołnierzy – „Jur” – i poprosił o pozwolenie rozbrojenia posterunku miejscowej milicji.

– Rozbrojcie, lecz nie zabijajcie – powtórzył trzykrotnie „Zapora”. Tak też się stało. Milicjantów rozbrojono, a „Zapora” przyjął od nich przyrzeczenie, że już nigdy nie wrócą do milicji.

Dla żołnierzy AK i WiN szczególnie trudny był 1946 r. W Bęczynie stacjonowały oddziały KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Ich funkcjonariusze byli bezwzględni i ślepo wykonywali rozkazy swoich przełożonych. Ich celem były przede wszystkim gospodarstwa, z których wywozili się żołnierze AK i WiN. Takie domostwa były plądrowane i czasami rowane z ziemią.

– W 1947 r. ogłoszono amnestię – wspominał Stanisław Gajewski. – Co z tego, skoro wielu z nas – po ujawnieniu – po cichu aresztowano. To były straszne czasy, kiedy Polak torturował Polaka, a sąsiad donosił na sąsiada. Obyśmy już nigdy więcej nie dożyli takich czasów.

DW

STANISŁAW GAJEWSKI, PS. „STAS”

Urodzony 17 maja 1930 roku w Bęczynie k. Urzędowa w rodzinie chłopskiej. Łącznik (jeden z najmłodszych) oddziałów AK i WiN „Zapory”. Aresztowany przez UB 2 lutego 1951 roku i więziony do 13 sierpnia 1951 roku. Rodzina Gajewskich została rozbита przez komunistów. Brat Stanisława, Tadek (ps. Nagan), zginął z rąk milicjanta we wrześniu 1944 roku. Drugi z braci, Gabriel, ps. Oset, był w oddziale „Zapory”. Zaś sam Stanisław pod koniec lipca 1945 roku cudem uszedł z życiem po spotkaniu z żołnierzami KBW, którzy najechali jego rodzinny Bęczyn, by dokonać pacyfikacji wsi. Zasługi Gajewskiego dla niepodległości Polski docenił 19 października 2008 roku prezydent RP Lech Kaczyński, który podczas wizyty w Lublinie odznaczył „Stasia” Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Nigdy

Po wojnie nikt nie chciał siedzieć w więzieniu

Do konspiracji trafił dzięki sportowi. Na początku lat 40. ubiegłego wieku spotkał na ulicy Stanisława Zalewskiego, boksera i późniejszego masażystę naszej kadry narodowej pięściarzy.

– Spytał, co porabiam, gdzie mieszkam – opowiadał nam przed laty 91-letni wówczas Zbigniew Matysiak. – Potem zaproponował mi, żebym przyprowadził swoich kolegów, bo prowadzi w Lublinie treningi bokserskie. Oczywiście w tajemnicy przed Niemcami, bo taka działalność była zabroniona.

Młodemu chłopakowi oczy zaświeciły się z radości. Od dziecka nie mógł usiedzieć w miejscu. Uprawał wszystkie możliwe dyscypliny, na sporcie się znał, bo wujek jeszcze przed wojną zabierał go na różne mecze i sportowe imprezy. Na pierwszy trening przyprowadził swoich najbliższych kolegów, z którymi – jak się później okazało – będzie walczyć najpierw z Niemcami, potem z ubekami. I to bynajmniej nie w ringu. Wszyscy zostali żołnierzami AK.

Pożegnanie z ojcem

Przez pewien czas codziennie jeździł na ryby do Zemborzyc. Taki dostał rozkaz. Nie dopytywał o szczegóły. Miał wsiąść na rower, dojechać do młynów w Zemborzycach, tam zostawić rower i przez

„Kowboj”: y mnie nie złamali

iał zatrudnić byłego akowca i Żołnierza Wyklętego. Wystarczyło, że ktoś się dowiedział, – lądował na bruku. Gdyby nie pomoc przyjaciół, to głód zajrzałyby mu w oczy. Zbigniew Matysiak, ps. „Kowboj” nigdy się jednak nie poddał.



jakiś czas łowić ryby. Potem powrót.

– Już pierwszego dnia zorientowałem się, że tu nie chodzi o łowienie – śmiał się. – W starym, zdezelowanym rowerze było pełno schowków, gdzie mieściły się różne dokumenty. Niemcom na moście pokazywałem oryginalną kartę wędkarską, w powrotnej drodze zawsze inte-

resowali się połowem, a nie wiedzieli, że w tym czasie ja przewoziłem ważne papiery.

Na jego barkach spoczywało też zapewnienie bezpieczeństwa rodzinie podczas okupacji. Ojca już nie było. Po raz ostatni widział go na początku września 1939 r. Był oficerem policji w Warszawie. Razem z innymi ewakuowali się pociągiem na wschód.

Oddział Romana Dumy „Romana” w 1945 r. Drugi z prawej (z pepeszą) Zbigniew Matysiak „Kowboj”
FOT. ZBIORY Z. MATYSIAKA (KOWBOJ).
JPG)

Kiedy matka pana Zbigniewa dowiedziała się, że pociąg zatrzymał się na lubelskim dworcu, od razu pobiegła,

żeby pożegnać się z mężem. Zabrała ze sobą syna.

– Kiedy wbiegliśmy na peron, pociąg powoli ruszał – opowiadał Zbigniew Matysiak. – Biegłem wzdłuż wagonów i wołałam ojca. Pociąg jechał coraz szybciej, aż wreszcie w jednym z okien pojawił się tato. Krzyknął, żebym opiekował się matką, pomachał mi i to był ostat-

ni raz, kiedy go widziałem. Po latach dowiedziałem się, że wraz z innymi polskimi policjantami wywieźli ich na Kołymę, tam wsadzili na barkę, którą zatopili. Zginęli wszyscy na 40-stopniowym mrozie.

Na pomoc Warszawie

Niemcy podczas wojny nigdy nie wpadli na trop „Kowboja”. Po wojnie wydał go kolega z oddziału. Znali się od dawna.

– Później dowiedziałem się, że drań wydał ubekom setkę osób, w tym własną ciotkę – wspominał „Kowboj”. – Spotkałem go, kiedy siedziałem na Mokotowie. Ja posiniaczony, brudny, on w kapciach, czystej flanelowej koszuli.

Do lasu poszedł w 1944 r. – Po ostatniej akcji w AK. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, to wszystkie oddziały wyruszyły na pomoc powstańcom. Oddział „Kowboja” przeźdierał się lasami przez Nałęczów, Wąwolnicę, Las Stocki, aż dotarł w okolice Ryk. Tam zrobili postój w jednym z gospodarstw.

– Kiedy odpoczywaliśmy, to nagle na podwórko wjechał wilys – opowiadał Zbigniew Matysiak. – Dwóch żołnierzy w polskich mundurach i enkawudzi.

– Gdzie wasz kamandir? – spytał sowiecki oficer. Ten akurat rozebrany do połowy gołił się na dworze.

– Poszedł do wsi załatwić jedzenie – ktoś przytomnie odpowiedział.

– Jak wróci, niech się od razu zgłosi na dworzec, tam będziemy czekać!

Jak się później okazało, NKWD zastrzeliło tego dnia na dworcu pięciu oficerów AK. Po tych zdarzeniach, jego oddział rozpadł się. „Kowboj” wrócił do Lublina. Najpierw działał w miejskiej komórce AK, potem poszedł do lasu. W międzyczasie chodził do szkoły w Lublinie.

„Kowboj”, Heńka wzięli!

Nowa władza tymczasem nie próżnowała. Co rusz słychać było o aresztowaniach wśród Wykłetych. Wpadł też „Pergon”, jego jeden z naj-



Zbigniew Matysiak „Kowboj”
FOT. DW

bliższych przyjaciół z AK. Jego również wydał kolega jeszcze z podstawówki. Zaczęło się od tego, że „Pergon” kupił radiostację. Od Sowietów. Trzymał ją w domu. Kiedy ubecy przyszli po niego, stała na podłodze. Z mieszkania wychodzili w czwórce: na przedzie ubek, w środku „Pergol”, z tyłu ubek z karabinem, drugi niósł radiostację. Na schodach „Pergon” pchnął idącego przed nim żołnierza i zaczął uciekać. Ubecy nie strzelali, bo nie chcieli postrzelić swojego, który leżał na schodach. Wybiegli za uciekającym akowcem i wtedy otworzyli ogień. Dostał siedem kul, w tym w pachwinę. Świadkiem tych dramatycznych zdarzeń był 13-letni „Plumpek”, brat „Pergona”.

– Tego dnia byłem w szkole – mówił Zbigniew Matysiak. – Nagle drzwi się otworzyły do klasy i wszedł „Plumpek”. W płaszczu brata, który sięgał mu do kostek i karabinem.

– „Kowboj”, Heńka wzięli! – powiedział w drzwiach.

„Kowboj” tego samego dnia zebrał kolegów z oddziału. Odbyli krótką naradę. Okazało się, że „Pergon” leży w szpitalu na Staszica. Postanowili go stamtąd zabrać. Poszli we cztery. Udało się go bezpiecznie wywieźć ze szpitala. Przeżył.

Nigdy mnie nie złamali

W 1946 r. również „Kowboja” dopadła władza ludowa. Przesiedział dwa lata.

– Do niczego się nie przyznałem – mówił pan Zbigniew. – Jak przyszli po mnie do domu, to szukali m.in. broni. Nie znaleźli, bo mama dobrze ją schowała. Gdyby wiedzieli, gdzie leżą trzy pistolety, to byłoby ze mną kłopot.

Najgorzej było w więzieniu na Mokotowie. Już pierwszego dnia poznał na sobie brutalność ubeków.

– Jeden z nich, porucznik, „na przywitanie” tak mnie kopnął w twarz, że straciłem prawie wszystkie zęby z przodu – mówi. – Było tak, że w celi – jakieś cztery metry na pięć – siedział nas sześćdziesięciu pięciu. Załatwiali-

ZBIGNIEW MATYSIAK, PS. „KOWBOJ”, „DYM”

Zbigniew Matysiak, ps. „Kowboj”, „Dym”, urodził się 26 marca 1926 roku w Lublinie. Harcerz, żołnierz, więzień polityczny, kolarz, rajdowiec.

W czasie okupacji należał do tajnej sekcji bokserkiej, prowadzonej przez Stanisława Zalewskiego na ulicy Dolnej Panny Marii w Lublinie. Od 1943 roku członek lubelskiej młodzieżowej grupy konspiracyjnej. Od marca 1944 roku w Armii Krajowej. W 1945 roku trafia do oddziału „Romana” zgrupowania samoobrony AK cichociemnego mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”. Został aresztowany w 1946 roku i skazany przez sąd wojskowy. Był osadzony w areszcie przy ul. Krótkiej w Lublinie, w więzieniu na Zamku Lubelskim, w więzieniach w Sieradzu i na Mokotowie, skąd po amnestii, w maju 1947 roku, wrócił do Lublina.

Należał do Lubelskiego Towarzystwa Kolarskiego. Jako kolarz zadebiutował w 1947 roku w wyścigu na trasie Lublin–Wierchowiska–Lublin. Awansował do kadry narodowej. Pod koniec 1952 roku zrezygnował z uprawiania kolarstwa. Do czynnego sportu powrócił w 1959 roku – został zawodnikiem klubu motorowego Avia Świdnik. W jego barwach aż 10 razy wywalczył tytuł mistrza Polski w rajdach motocyklowych.

śmy się do beczki po benzynę. Niech pan sobie wyobrazi, że przez wiele miesięcy nie miałem możliwości, żeby się wykapać. Udało mi się to dopiero w więzieniu w Sieradzu.

Zanim tam jednak dotarł, podczas transportu omal nie stracił życia. Próbował ucieczki. W kolejowym wagonie podważył deski w podłodze. Strażnicy jednak to zauważyli. Ślężacy z KBW brutalnie go pobili. Używali m.in. wyciorów z sowieckich karabinów.

– Komuniści byli wobec nas bezwzględni – wspominał. – Nigdy jednak mnie nie złamali.

Zbigniew Matysiak „Kowboj” zmarł 3 września 2018 roku w wieku 92 lat.

Poczta Polska upamiętniła Orlika i innych Niezłomnych

Wizerunek mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” znalazł się na znaczku pocztowym wyemitowanym kilka lat temu w związku z obchodzonym 1 marca Narodowym Dniem Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Poczta Polska rozpoczęła serię znaczków upamiętniających bohaterskie postawy Żołnierzy Wyklętych już w 2016 roku.

Tym razem bohaterem ze znaczka jest przedwojenny pracownik Poczty Polskiej, który podczas wojny zyskał sławę jako żołnierz kampanii wrześniowej i patriotycznego podziemia. Grafika przedstawia majora „Orlika” na koniu, kiedy wita się z mieszkańcami Ryk. Uwiecznione w ten sposób wydarzenie miało miejsce 26 lipca 1944 roku. Na tle czarno-białej kolorystyki wyróżnia się biało-czerwona opaska, jaką Marian Bernaciak ma na przedramieniu. Podobne opaski mają mieszkańcy Ryk. Autorka znaczka, Marzanna Dąbrowska umieściła na dole swego projektu napis na czerwonym tle: Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Znaczek o nominale 2,60 zł wszedł do obrotu 1 marca 2019 roku.

– Od kilku już lat 1. marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Udział Poczty Polskiej w tych obchodach jest zobowiązaniem wobec tych, którzy przelali krew za wolną Polskę. W tym roku upamiętniamy okolicznościowym znaczkiem majora Bernaciaka „Orlika”, który przed wojną był pocztowcem. Przyszło mu jednak żyć w czasach, kiedy o Polskę trzeba było walczyć. Specjalną emisją filatelistyczną pragniemy



Major Marian Bernaciak ps. „Orlik”, uamiętniony przez Poczta Polską na okolicznościowym znaczku, był przed wojną pocztowcem

FOT. POCZTA POLSKA

przywrócić pamięć o tym bohaterze, oddać hołd jego męstwu i niezłomnej postawie – powiedział wtedy Wiesław Włodek, wiceprezes zarządu Poczty Polskiej.

Oprócz znaczka z wizerunkiem „Orlika”, który trafił do sprzedaży w nakładzie 180 tys. sztuk, do obiegu trafiła również koperta FDC (pierwszego dnia obiegu). Grafika na kopercie przedstawia mjr. Mariana Bernaciaka w gronie żołnierzy świętujących rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Piotrkówku, gm. Trojanów 3 maja 1944 r.

W 2016 roku ukazał się pierwszy znaczek emisji Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, poświęcony mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi „Łupaszce” (1910-1951), pośmiertnie awansowanemu do stopnia podpułkownika. Natomiast w serii „Ryngrafy Żołnierzy Wyklętych” Poczta Polska wydała w 2017 roku znaczki poświęcone por. Franciszkowi Majewskiemu „Słoneczko” (1919-1948) i st. sierż. Mieczysławowi Dziemiszewskiemu „Rojowi” (1925-1951).

1 marca 2018 roku, pojawiła się emisja z rotmistrzem Witoldem Pileckim „Witoldem” (1901-1948) i Danutą Siedzikówną „Inką” (1928-1946). Poza tą serią, wydany został znaczek upamiętniający Feliksa Selmanowicza „Zagóńczyka” (1904-1946).



Nigd

Premiera trwającego

Koncert „Zapora. Nigdy się nie poddam” to widowisko muzyczno-multimedialne opowiadające o życiu mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Na tę okazję powstało 9 nowych pieśni do słów Jerzego Łysińskiego, które zaśpiewają znani i lubiani polscy artyści: Kasia Moś, Izabela Szafrńska, Janusz Radek i Staszek Plewniak oraz Finaliści Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Niezłomnej i Niepodległej. im. Henryka Rasiewicza „Kima”.

Warstwę muzyczną uzupełniają sceny aktorskie w wykonaniu Dariusza Wieteski w roli mjr. Hieronima Dekutowskiego oraz Grupy Rekonstrukcyjno-Filmowej Bemowo. Zdjęcia do scen zrealizowano w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Muzyczną opowieść dopełnią materiały archiwalne.

Solistom na scenie towarzyszył Chór i Orkiestra Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie. W sekcji rytmicznej usłyszeliśmy Marka Pawelka – fortepian oraz aranżacje, Witolda Górala – gitary, Pawła Kuźmicza – gitara basowa, Grzegorza Fieberta – perkusja oraz

Hieronim Dekutowski
„Zapora”

FOT. ARCHIWUM FOT. ARCHIWUM,
ŹRÓDŁO: IPN/PORTAL PRZYSTANEKHI-
STORIA.PL

Zapora: y się nie poddam

około godziny widowiska poświęconego mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze” odbyła się w Filharmonii Krakowskiej, 20 lutego 2023 r.



Tomasza Bieleckiego – perkusjonalia. Artystami dyrygował Janusz Wierzgacz. Jest on również autorem muzyki do pieśni, które wybrzmiały tego wieczoru.

Organizatorami wydarzenia byli: Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, Stowarzyszenie Passionart, Filharmonia im. Karola Szymanowskiego w Krakowie oraz Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie.

Koncert został zarejestrowany przez TVP3 Kraków. Emisja zaplanowana jest na 1 marca 2023 r. w ogólnopolskim paśmie TVP3. Całość wyreżyserował Grzegorz Sądurski.

ŹRÓDŁO: ZAPORCZYCY

Koncert został zarejestrowany przez TVP3 Kraków. Emisja telewizyjna – 1 marca 2023 r. o godz. 19 w ogólnopolskim paśmie TVP3

FOT. JANUSZ ŚLĘZAK FOT. ARCHIWUM, ŹRÓDŁO: IPN/PORTAL PRZYSTANEKHISTORIA.PL

Hieronim Dekutowski „Zapora”

Urodził się 24 września 1918 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. We wrześniu 1939 r. prawdopodobnie walczył jako ochotnik w obronie Lwowa. Później został inter-

nowany na Węgrzech, skąd przedostał się do Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii.

Był żołnierzem PSZ na Zachodzie. Od kwietnia 1942 r. służył w specjalnej formacji „cichociemnych”, od czasu zaprzysiężenia w marcu 1943 r. nosząc pseudonimy „Zapora” i „Odra”. W nocy z 16 na 17 września 1943 r. w ramach operacji lotniczej o kryptonimie „Neon 1” został przerzucony do Polski.

W okupowanym kraju był m.in. szefem Kedywu w Inspektoratach Rejonowych Lublin i Puławy oraz dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu (OP 8). W czasie odtworzenia sił zbrojnych został dowódcą 1 kompanii 8 pp Leg. AK.

Po wkroczeniu Sowietów na Lubelszczyznę pozostał w konspiracji. Od czerwca 1945 r. dowodził zgrupowaniem partyzanckim DSZ. Jesienią 1945 r., po rozformowaniu zgrupowania, razem z kilkunastoma podkomendnymi podjął nieudaną próbę przedostania się na Zachód. Po powrocie odtworzył swoją jednostkę i dalej prowadził walkę.

Po ogłoszeniu amnestii z lutego 1947 r. zaprzestał prowadzenia akcji zbrojnych. W czerwcu 1947 r. ujawnił się. We wrześniu, zagrożony aresztowaniem, podjął próbę ucieczki z kraju, w trakcie której został zatrzymany. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 15 listopada 1948 r. został skazany na karę śmierci. Przed wykonaniem wyroku podjął jeszcze jedną, nieudaną próbę ucieczki z celi więziennej. Został zamordowany 7 marca 1949 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Szczątki Hieronima Dekutowskiego zostały odnalezione latem 2012 podczas prac prowadzonych przez IPN w Kwatery „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie. Informację o identyfikacji podano do publicznej wiadomości 22 sierpnia 2013 r. Uroczysty pogrzeb odbył się 27 września 2015 r., a szczątki „Zapory” spoczęły w Panteonie – Mauzoleum Wyklętych-Niezlomnych znajdującym się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

ŹRÓDŁO: IPN

Kolejni patroni teryto

2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej nosi imię majora Hieronima Dekutowskiego ps. gen. Stanisław Sojczyński ps. «Warszyc», ppłk Tadeusz Puszczyński ps. «Konrad Wawe patronami brygad obrony terytorialnej w województwach: małopolskim

14

Tradycje to jedne z najważniejszych wartości w WOT, stanowią one podstawę do budowy tożsamości formacji i kształtowania morale żołnierzy. Wśród nowych patronów brygad OT są cichociemni, żołnierze Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, żołnierze wojny obronnej 1939 roku, powstańcy warszawscy i ślascy.

Terytorialny charakter formacji ma też wymiar w dążeniach żołnierzy poszczególnych brygad o to, aby tożsamość ich jednostek była budowana na tradycjach bohaterów walk o niepodległość wywodzących się z rejonu odpowiedzialności brygady, co ma oczywiście odzwierciedlenie w podpisanych przez ministra Błaszczaka decyzjach.

PATRONEM 2 LUBELSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został mjr Hieronim Dekutowski, ps. „Zapora”. Święto ustanowiono na 24 maja.

Dekutowski był majorem Polskich Sił Zbrojnych, cichociemnym, dowódcą oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Zamordowany w Warszawie 7 marca 1949 roku.

Trwające kilkadziesiąt lat poszukiwania miejsca spoczynku ofiary komunistycznego mordu zostały uwieńczone sukcesem. Latem 2012 r. badacze Instytutu Pamięci

Narodowej działający pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka odkryli i zabezpieczyli szczątki Dekutowskiego podczas prac ekshumacyjnych na terenie Kwatery na Łączce, na warszawskich Powązkach. Identyfikacji dokonali specjaliści z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w ramach Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów. IPN oficjalnie poinformował o tym podczas konferencji prasowej 22 sierpnia 2013 r.

PATRONEM 7 POMORSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został kpt. mar. Adam Dedio. Święto brygady zostało ustanowione na 14 kwietnia.

Kapitan mar. Adam Dedio był żołnierzem wojny obronnej 1939 r., od 1941 r. należał do ZWZ-AK, a od 1942 r. pełnił funkcję organizatora oraz instruktora szkolenia dowódców drużyn na potrzeby AK. Nie mogąc pogodzić się z powojenną rzeczywistością polityczną, brakiem suwerenności i prawdziwej wolności Polski w połowie grudnia 1945 r. wstąpił w strukturę XII Okręgu Gdańsk (Morskiego) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego działającego na terenie Wybrzeża pod kryptonimem „Semper Fidelis Victoria”, który to zaliczany

jest dzisiaj do największych organizacji podziemnych działających w tym czasie na Wybrzeżu. Został zatrzymany przez UB i skazany na karę śmierci.

Wyrok wykonano 14 kwietnia 1947 r. Ta rocznica będzie teraz datą święta pomorskiej brygady WOT.

PATRONEM 8 KUJAWSKO-POMORSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ została gen. bryg. Elżbieta Zawacka ps. „Zo”. Święto brygady zostało ustanowione na 10 września.

Gen. bryg. Elżbieta Zawacka ps. „Zo” to pierwsza kobieta - patron brygad OT. Pani generał była m.in. żołnierzem KG ZWZ-AK, Powstańcem Warszawskim, emisariuszką Komendanta Głównego ZWZ do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Jako jedyna kobieta znalazła się w elitarnym gronie 316 cichociemnych. W latach 1939-1945 posługując się fałszywymi dokumentami ponad sto razy przekraczała granicę przenosząc wiadomości i meldunki. Dama Orderu Orła Białego, odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem

Armii Krajowej. Święto brygady – 10 września, nawiązuje do dnia, w którym Elżbieta Zawacka została przetrzebiona do kraju.

PATRONEM 9 ŁÓDZKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został gen. bryg. Stanisław Sojczyński, ps. „Warszyc”. Brygada przejęła tradycje organizacji konspiracyjnych zbrojnego podziemia niepodległościowego Okręgu Łódź ZWZ-AK (1940-1945) oraz Konspiracyjnego Wojska Polskiego (1945-1954). Święto brygady zostało ustanowione na 20 kwietnia.

Gen. bryg. Stanisław Sojczyński, ps. „Warszyc” walczył w wojnie obronnej 1939 r., a następnie w ZWZ-AK w rejonie Radomska. Najsłynniejszą akcją jego podwładnych było odbicie więzienia Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i uwolnienie 57 osób, miało to miejsce w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r., na mocy decyzji ministra ON data 20 kwietnia będzie teraz obchodzona jako święto łódzkiej brygady OT. Na mocy podpisanej decyzji brygada przejęła tradycje Okręgu Łódź Armii Krajowej oraz Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

PATRONEM 10 ŚWIĘTO-KRZYSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został mjr Eugeniusz Gedymin Kaszyński, ps. „Nurt”. Święto Brygady zostało ustanowione na 11 czerwca.

Mjr Eugeniusz Gedymin Kaszyński ps. „Nurt” był



brygad obrony terytorialnej

„Zapora”. Z kolei gen. Leopold Okulicki ps. «Niedźwiadek», gen. Elżbieta Zawacka ps. «Zo», «Wawelberg», mjr Eugeniusz Kaszyński ps. «Nurt» i kpt. mar. Adam Dedio – zostali kolejnymi dowódcami brygad kujawsko-pomorskiej, łódzkiej, śląskiej, świętokrzyskiej i pomorskiej.



cichociemnym, żołnierzem wojny obronnej 1939 r., zastępcą dowódcy i dowódcą Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, a także dowódcą batalionu i ostatnim dowódcą 2 pułku piechoty Legionów AK. Święto brygady zostało ustanowione na 11 czerwca, dla upamiętnienia złożenia prochów Majora sprowadzonych z Anglii, na wzgórze Wykus w województwie świętokrzyskim.

PATRONEM 11 MAŁOPOLSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został gen. bryg. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”. Brygada przejęła tradycje Zgrupowania Armii Krajowej „Żelbet” (1940-1944). Święto bry-

Terytoriali hołdując tradycji o zmarłych bohaterach dbają również o groby i miejsca pamięci

FOT. 2 LBOT

gady zostało ustanowione na 22 maja.

Gen. bryg. Leopold Okulicki, ps. „Niedźwiadek” cichociemny, uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., m.in. dowodząc jednym z odcinków obrony Warszawy. Był współtwórcą Służby Zwycięstwu Polski, która została następnie przekształcona w Związek Walki Zbrojnej, a potem w Armię Krajową. Pierwszy zastępca szefa sztabu Komendy Głównej AK,

zwolennik wybuchu Powstania Warszawskiego, a po jego upadku ostatni Komendant Głównym AK.

Aresztowany w wyniku prowokacji NKWD i skazany w pokazowym procesie szesnastu w Moskwie, zmarł w więzieniu w grudniu 1946 r. Brygada będzie obchodziła swoje święto w dniu 22 maja dla upamiętnienia rzutu pułkownika Okulickiego w nocy z 21/22 maja 1944 roku w kraju na lądowisku „Kos” w m. Wierzbno, 24 km od Krakowa, tego dnia pułkownik Okulicki został awansowany na stopień generała brygady. Małopolska Brygada OT dziedziczy tradycje zgrupowania AK

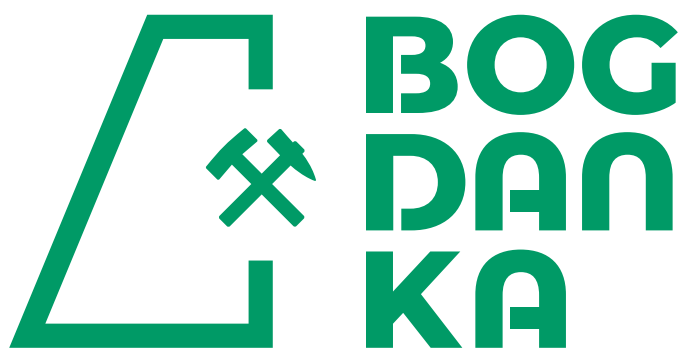
„Żelbet” najsilniejszego konspiracyjnego związku AK Kraków.

PATRONEM 13 ŚLĄSKIEJ BRYGADY OBRONY TERYTORIALNEJ został ppłk Tadeusz Puszczyński, ps. „Konrad Wawelberg”.

Ppłk Tadeusz Puszczyński, ps. „Konrad Wawelberg” w przeciwieństwie do pozostałych wymienionych patronów nie walczył z Niemcami ani nie był represjonowany przez komunistów, bowiem zmarł w lutym 1939 r. Odznaczył się natomiast jako żołnierz Legionów Piłsudskiego i Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnik III powstania śląskiego, ale przede wszystkim dowódca „Grupy Wawelberga” prowadzącej działania specjalne podczas III powstania śląskiego w 1921 r. Łączył idee i pokazywał, jakie duże znaczenia ma terytorialność żołnierzy. Wykorzystywał w działaniu bojowe doświadczenie zawodowych żołnierzy oraz potencjał ochotników z danego województwa.

Najważniejszym zadaniem, jakie wykonała Grupa Wawelberga była akcja „Mosty”. To od niej zaczęło się III powstanie śląskie. Za swoją działalność wielokrotnie odznaczany m. in. Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z mieczami, czterokrotnie Krzyżem Walecznych czy też Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności.

ŹRÓDŁO: WOT



DLA BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO POLSKI

BOGDANKA FILAREM STABILNEJ ENERGII

Jako najnowocześniejsza polska kopalnia
węgla kamiennego, zapewniamy
pewność dostaw dla elektrowni,
elektrociepłowni oraz gospodarstw
domowych na Lubelszczyźnie.